

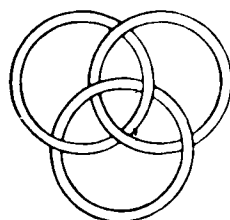
MATEMATYKA

C Z A S O P I S M O D L A N A U C Z Y C I E L I

2

MARZEC
KWIECIEŃ

ROK XLV 1992
ISSN 0137-8848



Śladami Banacha we Lwowie

Było to w roku 1978, studiowałem matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kolega z roku powiedział mi, że masowa i jedyna wówczas organizacja studencka zakwalifikowała go na jedną z wycieczek do kraju zwycięskiego socjalizmu, organizowanych przez Biuro Podróży „Almatur” (był zresztą jedynym kandydatem) po czym powiedział: „Jest jeszcze dużo wolnych miejsc, nikt się nie zgłosił. A w ciekawe miejsca można pojechać. Erewań, Lwów...”

Słowo „Lwów” wywołało u mnie reakcję. Jakoś nigdy wcześniej nie wpadłem na pomysł złożenia podania o wyjazd na którąkolwiek z wycieczek „Almaturu”, jak też byłem przekonany, że wyjazd do Lwowa jest po prostu niemożliwy. Wówczas przecież były nieco inne czasy niż dziś, indywidualne wyjazdy w okolice Lwowa były praktycznie nie do pomyślenia, zaś wycieczki organizowane przez biura podróży do ZSRR udawały się z reguły gdzie indziej. Wtedy, zachęcony informacją o nie przydzielonych nikomu miejscach, dowiedziałem się, że zostały one przekazane do wolnej sprzedaży; poszedłem więc do odpowiedniego biura i wykupiłem skierowanie za cenę 1700 zł. I tak we wrześniu, przed rozpoczęciem IV roku studiów, pojechałem na 6 dni do Lwowa.

Do Lwowa „ciągnęło” mnie przede wszystkim z przyczyn osobistych — stamtąd pochodzi moja rodzina. O wrażeniach z bądź co bądź krótkiej wycieczki mógłbym napisać chyba nawet książkę. Wstrząsające wrażenie zrobił na mnie Lwów, miasto, którego polskość czuje się na każdym kroku — i 40 lat w granicach administracyjnych innego państwa nic tu zmienić nie mogło; dziś na ten temat dużo mówi się i pisze, wtedy był to temat zakazany. I ogromne zniszczenia i dewastacja, zwłaszcza kościołów (jakże korzystne wrażenie robią w porównaniu z kościołami lwowskimi kościoły Wilna, także przecież zniszczone, które miałem okazję zobaczyć miesiąc wcześniej w ramach studenckiej wymiany naukowej). I Cmentarz Orłąt, na który zaprowadził nas „almaturowski” przewodnik — choć nie sądzę, by było to w oficjalnym planie wycieczki. I wizyty w muzeach, w szczególności w Galerii Obrazów (gdzie np. obrazy Siemiradzkiego umieszczono w sali malarstwa rosyjskiego) i w Muzeum Religii i Ateizmu (ciekawe, dlaczego właśnie w tym muzeum była specjalna sala poświęcona lotom kosmicznym i Gagarinowi — czyżby z myślą: „był w niebie i Boga nie widział?”). I akcenty osobiste — wizyta w domu moich dziadków (nb. jak się później dowiedziałem, na tej samej ulicy, gdzie mieszkał Hugo Steinhaus) oraz rozmowa z obecnymi lokatorkami mieszkania zajmowanego przez moją rodzinę przed wojną — skądinąd bardzo sympatycznymi paniami, choć wyraźnie będącymi pod wpływem komunistycznych środków masowego przekazu. A także i uczestnicy wycieczki, wśród których wielu powinno było niewątpliwie w rubryce kwestionariusza paszportowego „cel wyjazdu” wpisać słowo „handlowy”. Tu jednak skoncentruję się na matematycznych aspektach mojej (jedynej, jak dotąd) lwowskiej wizyty.

Nie pamiętam, kiedy i od kogo po raz pierwszy usłyszałem o Kawiarni Szkockiej. W każdym razie wtedy wiedziałem o niej dużo i znalazłszy się we Lwowie stwierdziłem, że niewiele byłbym wart jako student matematyki, gdybym nie spróbował jej poszukać. Ciekawe — gdy w ramach luźnych uwag wspominam teraz o Kawiarni Szkockiej studen-

tom na ćwiczeniach, okazuje się, że wielu z nich (nawet tym ze starszych lat) nazwa ta nie mówi...

Przed wyjazdem do Lwowa nie wpadłem na to, by spróbować się jakoś dowiedzieć, gdzie kawiarnia się mieściła. Prowadziłem wtedy typowe życie studenta na wakacjach — wyjazd na parę tygodni, jeden dzień w domu i kolejny wyjazd — o kawiarni przypominałem sobie dopiero na miejscu, we Lwowie. Słynny lokal, gdzie lwowscy matematycy z Banachem na czele przesiadywali godzinami, dyskutowali, stawiali i rozwiązywali problemy, notowali je na blatach stołów... Pamiętałem doskonale zdjęcie profesora Mazura z gęsią, którą wręczył on jako nagrodę (40 lat po postawieniu problemu) Perowi Enflö; zdjęcie, które widziałem w „Delcie” jako uczeń szkoły średniej.

Nie znałem jeszcze wówczas osobiście Księdza Profesora Andrzeja Turowicza. Dopiero parę lat później miałem okazję uczestniczyć w kilku spotkaniach z jego udziałem, a także bezpośrednio z nim porozmawiać. Wtedy to moje wiadomości o Kawiarni Szkockiej wzbogaciły się o szereg szczegółów i anegdot, dzięki którym lepiej można było odebrać atmosferę tamtych czasów. Banach zmarł tak dawno temu, że dla mnie była to jakby inna epoka; gdy Profesor Turowicz mówił Zdzisłowi Pogodzie i mnie: „Wchodzę do Kawiarni Szkockiej — patrz: Banach siedzi” czułem się, jakbym dotykał historii.

O Banachu Profesor Turowicz opowiadał, że interesowała go w zasadzie jedynie matematyka; nowe pomysły i idee miewał Banach bez przerwy. Opublikował jedynie skromną część swoich rezultatów; gdyby stałe chodziły za nim dwie-trzy osoby i notowały wszystko, co mówi, może wtedy większość wyników Banacha zostałaaby utrwalona na piśmie.

Wśród anegdot o kawiarni najbardziej utkwiała mi w pamięci ta, według której jeden matematyk postawił problem, a drugi zaczął nad nim myśleć. Po chwili pierwszy rzekł: „Za rozwiązanie funduję nagrodę — butelkę wina”. Na to drugi: „A, w takim razie ja rezygnuję. Mnie wino szkodzi”.

To było przed wojną. Ja natomiast znalazłem się we Lwowie w roku 1978 i zacząłem szukać Kawiarni Szkockiej. Ba, ale jak ją znaleźć? Nie wiedziałem, gdzie się mieściła; nawet, jeśli dalej istnieje, to chyba nie pod obecną nazwą...

Grupa nasza tylko teoretycznie była studencka. Wielu było niestudentów, a kilka osób znacznie starszych. Wkrótce okazało się, że jeden z panów zna dobrze przedwojenny Lwów. Zapytałem go o Kawiarnię Szkocką.

— A, tam, gdzie ci matematycy siadywali? — zapytał.

Skwapliwie potwierdziłem.

— To, proszę pana, pod koniec ulicy Akademickiej.

— A nie wie pan, jak się ta ulica teraz nazywa?

— Ja znam tylko chrześcijańskie nazwy. Mogę pana zaprowadzić.

Wprowadzenie w czyn tego ostatniego nie było jednak takie łatwe. W czasie wolnym od z góry zaplanowanego (zresztą w sposób ciekawy) zwiedzania pan ten chodził z żoną szlakami własnych wspomnień i nie miałem serca odrywać go od jego tras. Ruszyłem więc w kurs po centrum Lwowa, pytając o Kawiarnię Szkocką lub ulicę Akademicką napotkane starsze osoby. Pytałem w języku polskim, wychodząc z założenia, że jeśli ktoś nie zna polskiego, to i tak nie będzie w stanie informacji udzielić. Okazało się, że wielu spośród moich rozmówców potrafiło się po polsku porozumieć. Co ciekawe — na słowa „Kawiarnia Szkocka” kilka osób reagowało podobnie jak wspomniany na początku pan: „matematycy!” Czyż nie jest fascynujące, że po czterdziestu latach sława matematyków w Kawiarni Szkockiej we Lwowie przetrwała? To pokazuje, jak znane i słynne musiały być

wówczas te spotkania. Ale, co ciekawe — nikt (może miałem pecha) nie potrafił mi powiedzieć, jak Akademicka nazywa się obecnie. Pokazywano kierunek. W końcu jakoś na tę ulicę dotarłem. Bez problemu domyśliłem się, że „na końcu” oznaczać musiało koniec ulicy bardziej odległy od ścisłego centrum, dalej od Rynku. I istotnie — na końcu, w bardzo charakterystycznym, wysokim budynku mieściła się jadłodajnia.

Wszedłem oczywiście do środka, ale nie było tam nic nadzwyczajnego. Nic nie wskazywało na to, że wewnątrz znajdowały się kiedyś marmurowe stoliki. W lokalu mieścił się najwzyczajniejszy w świecie, stosunkowo podrzędny bar — klasy kiepskiej restauracyjki dworcowej; takie wrażenie odniosłem, gdy przyjrzałem się stolikom i krzesłom. Jedyne solidna podłoga robiła wrażenie nie zmienionej. Postąłem chwilę z zadumą, po czym wyszedłem. Zrobiłem zdjęcie (z zewnątrz budynek wyglądał bardziej atrakcyjnie, choćby ze względu na bardzo charakterystyczne „wieżyczki” koło okien) i ruszyłem w drogę powrotną. I natychmiast natknąłem się na kolejną jadłodajnię.



Dawna kawiarnia „Szkocka”,
zdjęcie z 1978 roku (fot. K. Ciesielski)

„Na końcu” sugerowało raczej tę pierwszą, ale były one obok siebie — oddzielone jedynie przeczną Akademickiej (przed wojną: Fredry). Tu też w środku nie było nic ciekawego — bar taki jak w poprzedniej kamienicy. Tak na wycucie wydawało mi się, że „Szkocka” to ta pierwsza, ale jak się upewnić? Próbowałem zapytać kilka spośród przechodzących osób, ale nikt nie mógł (nie chciał) udzielić mi odpowiedzi. Zdegustowany, nie wpadłem na to, by tej drugiej też zrobić zdjęcie...

Długo trwało, zanim okazało się, że mój domysł był słuszny i na zdjęciu mam istotnie Kawiarnię Szkocką. Dopomogła w tym rycina na okładce książki „The Scottish Book” opublikowanej w 1981 roku przez wydawnictwo Birkhäuser i umieszczone tam zdjęcie tego samego miejsca z lat trzydziestych. Przy okazji dowiedziałem się, że ową drugą kawiarnią była Café Roma, gdzie matematycy początkowo przesiadywali, ale po pewnym czasie, na propozycję Banacha, przenieśli się do lokalu sąsiedniego, na drugą stronę ulicy — i tak rozpoczęła się sława „Szkockiej”... Teraz ulica Akademicka nazywa się проспект Шевченко, Fredry to Гаврилюка, Kawiarnia Szkocka to bar „Десертный” (pod numerem 27), zaś obecnej nazwy Café Roma (nr 25), która jest na planie miasta określona jako jadłodajnia dietetyczna, nie udało mi się odnaleźć — prawdopodobnie jest to jadłodajnia bez nazwy.

Moje matematyczne wędrówki na tym się nie skończyły, odnalazłem też grób Stefana Banacha. Ale tak, jak odnalezienie Kawiarni Szkockiej było wynikiem długotrwałego dążenia do zaplanowanego celu, tak grób Banacha znalazłem raczej przypadkowo.

Podczas pobytu we Lwowie udaliśmy się całą grupą na Cmentarz Łyczakowski. Przewodnik pokazał nam groby niektórych słynnych Polaków (Grottgera, Konopnickiej, Ordon, Zapolskiej...) po czym zaprowadził nas (przez dziurę w płocie) na Cmentarz Orłąt — a raczej to, co z Cmentarza Orłąt zostało. Następnego dnia udałem się na cmentarz samotnie; cmentarze znakomicie uzupełniają obraz miasta i jego historię, chciałem więc zwiedzić to miejsce dokładniej. Chodząc po alejkach, wciąż widziałem znajome nazwiska polskich twórców, pisarzy, poetów... Dziwnie kontrastowało to z informacjami w przewodniku po Lwowie w języku polskim (wydanym tam w latach siedemdziesiątych), w którym oznajmiano czytelnikowi, że przed wojną Lwów był w zasadzie pustynią kulturalną (a po wojnie sytuacja diametralnie się zmieniła). Oczywiście ani o Banachu, ani o Polskiej Szkole Matematycznej nie było w książce ani słowa. I nagle, podczas spaceru, niespodziewanie ujrzałem na nagrobku nazwisko Stefana Banacha. Daty narodzin i śmierci oraz informacja „profesor uniwersytetu” jednoznacznie świadczyły o tym, że jest to grób tego Stefana Banacha. Pochowany jest Banach w grobowcu rodziny Riedlów — nie wiem, czy była to kwestia przypadku, czy też stało się to z innych powodów. Edmund Riedl był posłem na Sejm Krajowy i wieloletnim członkiem Rady Miejskiej Lwowa, założycielem i właścicielem firmy handlowej. Grobowiec znajduje się blisko wejścia (od ulicy św. Piotra, obecnie Мечникова). Jeśli komuś uda się pojechać do Lwowa i chciałby odwiedzić to miejsce, powinien zaraz po wejściu skrócić w lewo (o ile pamiętam, w pierwszą alejkę). Po krótkim spacerze (1—2 minuty) po lewej znajdzie grób Banacha.

Zwiedziłem także główne gmachy Uniwersytetu i Politechniki, ale tam żadnych śladów informacji o polskich matematykach nie znalazłem.

Warto chyba jeszcze wspomnieć o spotkaniu ze studentami uniwersytetu, zorganizowanym ostatniego dnia. Nasz przewodnik bardzo prosił, byśmy tam przyszli, część grupy więc (ze mną łącznie) udała się do klubu studenckiego. Wręczyliśmy studentom pamiątkowe znaczki; niektórzy spośród studentów od razu zrezygnowali z naszego towarzystwa rozpoczynając zabawę we własnym gronie, z resztą zaś rozpoczęliśmy sympatyczną rozmowę. Moim rozmówcą był student historii, nawiasem mówiąc bardzo miły, nie wiedział jednak nic o przedwojennych dziejach uniwersytetu, nie mówiąc już o matematyce. W ogóle jego znajomość historii przedwojennego Lwowa była praktycznie żadna.

Zrobione przeze mnie zdjęcia okazały się później bardzo przydatne... W roku 1986 wyjechałem na roczne stypendium do Anglii, na University of Warwick. Tam przeczytałem ogłoszenie (w Polsce prawdopodobnie bym się z nim wówczas nie zapoznał), że pismo

„The Mathematical Intelligencer” otwiera nową kolumnę „The Mathematical Tourist”, w której pragnie zamieszczać krótkie artykuły — wraz ze zdjęciami — o grobach sławnych matematyków czy miejscach, które zapisały się w historii matematyki (*katapulta zbudowana przez Archimedesesa, dom gier, gdzie Kartezjusz spędzał długie godziny swej burzliwej młodości, most, na którym Hamilton wyrzeźbił kwaterniony...*). Nazwisko Banacha jest dziś znane chyba każdemu matematykowi; pojęcia związane z tym nazwiskiem, w szczególności przestrzenie Banacha, pojawiają się niezwykle często w rozmaitych działach matematyki — aczkolwiek nie wszyscy wiedzą, że Banach był Polakiem (np. w jednym z wydań „Encyclopedia Britannica” figuruje on jako „Soviet mathematician”). Tak się składało, że zastępca redaktora naczelnego „Intelligencera”, a przy okazji redaktor działu „The Mathematical Tourist”, Ian Stewart, był właśnie z Warwick, zapytałem go więc, czy zdjęcie grobu Banacha zainteresowałoby go. Szalenie się ucieszył i zasugerował, bym coś na ten temat napisał. Zdjęcia były w Polsce, a bałem się powierzyć je pocztą; na szczęście jednak było nas wtedy w Anglii kilku matematyków z Krakowa i dzięki ich wyjazdom i przyjazdom świątecznym zdjęcia do mnie dotarły. Do tekstu włączyłem trochę informacji o Banachu, Kawiarni Szkockiej, uważając, że polską matematykę należy szeroko popularyzować i reklamować — jest przecież co! Stewart artykuł przyjął, stwierdzając jedynie, że jest za długi jak na redakcyjne plany i podzielił go na dwie części — jedną o kawiarni, drugą o Banachu. Żartowałem wtedy, że oba te teksty przeczyta więcej osób, niż wszystkie moje prace z „twardej” matematyki, które napiszę w życiu... Na marginesie — później wielokrotnie, gdy rozmawiałem z matematykami z innych krajów (z bardzo różnych, m. in. z Egiptu czy Peru) i rozmowa schodziła na Polską Szkołę Matematyczną, często mówili mi, że czytali w „Intelligencerze” ciekawe artykuły o kawiarni, w której dyskutowali matematycy, i o Banachu — nie wiedząc, rzecz jasna, że to ja je pisałem.

Kończąc, chciałbym zacytować kilka pozycji literatury. Nie jest to oczywiście żadna sensu stricto bibliografia czy też spis pretendujący do jakiegokolwiek kompletności. Nie wykluczam jednak, że ktoś z Czytelników chciałby o czymś jeszcze na poruszone tu tematy przeczytać, a być może nie wszystkie wymienione przeze mnie poniżej pozycje są mu znane.

Literatura

- [1] M. Albiński, *Wspomnienia o Banachu i Wilkoszu*, Wiadomości Matematyczne 19(1976), 133—135
- [2] K. Ciesielski, *Lost Legends of Lvov 1: The Scottish Café*, The Mathematical Intelligencer 9(1987) # 4, 36—37
- [3] K. Ciesielski, *Lost Legends of Lvov 2: Banach's Grave*, The Mathematical Intelligencer 10(1988) # 1, 50—51
- [4] K. Ciesielski, Z. Pogoda, *Conversation with Andrzej Turowicz*, The Mathematical Intelligencer 10 1988) #4, 13—20
- [5] R. D. Mauldin (ed.), *The Scottish Book*, Birkhäuser 1981
- [6] S. S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Ossolineum 1988
- [7] J. Rudnicki, *Lwów — karta z dziejów Polski*, Książnica Polska 1943 (reprint: Gdańsk 1990)
- [8] H. Steinhaus, *Stefan Banach*, Wiadomości Matematyczne 4(1961), 251—259
- [9] M. H. Stone, *Nasz dług wobec Stefana Banacha*, Wiadomości Matematyczne 4(1961), 265—267
- [10] Stanisław Ulam 1909—1984, *Los Alamos Science No 15, Special Issue*, Los Alamos 1987
- [11] S. Ulam, *Wspomnienia z Kawiarni Szkockiej*, Wiadomości Matematyczne 12(1969), 49—58